

Z A G I N I O
N
Y

ANDRZEJ JAGODZIŃSKI

(ur. 1945)



foto: archiwum prywatne

Tłumacz literatury czeskiej i słowackiej, publicysta, dziennikarz Radia Wolna Europa i „Gazety Wyborczej”, korespondent „Gazety Wyborczej” w Pradze i Bratysławie, dyrektor Międzynarodowego Funduszu Wyszehradzkiego (2003 2006), dyrektor Instytutu Polskiego w Pradze (1996 2001) i w Bratysławie (2010 2015), redaktor „Literatury na świecie” (2007 2009), członek Polskiego PEN Clubu i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Autor przekładów książek m.in: Milana Kundery, Václava Havla, Josefa Škvoreckiego, Jiříego Grušy i Bohumila Hrabala. W 2009 roku nagrodzony Literacką Nagrodą Europy Środkowej „Angelus” za przekład *Przypadków inżyniera ludzkich dusz* Josefa Škvoreckiego.

EGON
HOSTOVSKÝ

Z A G I N I O



Z CZESKIEGO PRZEŁOŻYŁ
ANDRZEJ JAGODZIŃSKI

Tytuł oryginału czeskiego:

Nezvěstný

Redakcja:

Małgorzata Wiśniowska-Deluga

Korekta:

Małgorzata Kuśnierz, Damian Piechaczek

Projekt okładki:

Magdalena Kocińska | O!Studio

Projekt układu typograficznego:

Wioleta Kowalska | VioletDesign

© Egon Hostovský, heirs, 2011

© for the Polish translation by Andrzej Jagodziński, 2016

© for the Polish edition by Książkowe Klimaty

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



NARODOWY
PROGRAM
ROZWOJU
CZYTELNICTWA

Książkę wydrukowano na papierze Ecco book 75 Cream vol. 2.0
70g/m² dostarczonym przez Antalis Poland.

ISBN: 978-83-64887-40-6

Sigurdowi Hoelowi



ZAGINIONY W ZAMĘCIE DZIEJÓW

Zaginiony to thriller polityczno-dyplomatyczny, którego akcja toczy się w Pradze podczas burzliwych wydarzeń komunistycznego puczu w lutym 1948 roku, do 1989 roku nazywanych „zwycięskim lutym”. Autor powieści Egon Hostovský z niemal chirurgiczną precyzją rekonstruuje dzień po dniu narastającą atmosferę grozy, chaosu, łamania ludzkich charakterów, wszechobecnego strachu, donosicielstwa, manipulacji i konformizmu. Klimat tamtych dni stanowi jedynie tło dla wartkiej i wciągającej akcji, wydaje się jednak, że kilka słów wprowadzenia przybliży polskiemu czytelnikowi najnowszą historię naszych południowych sąsiadów, a sama powieść ukaze swoje drugie dno.

Czechosłowacja wkraczała w okres po zakończeniu drugiej wojny światowej inaczej niż Polska. Choć wielkie mocarstwa już podzieliły między sobą strefy wpływów, a większość terytorium Czechosłowacji została wyzwolona przez Armię Czerwoną, część nawet przy udziale Ludowego Wojska Polskiego,

do zachodnich Czech wkroczyli jednak Amerykanie. Kraj leżał nieco na uboczu, więc jego los wcale nie był całkowicie przesądzony. Wraz z Armią Czerwoną do Pragi przybyli z Moskwy czescy i słowaccy komuniści, nie przejęli jednak całej władzy, jedynie uzupełnili powstały rząd tymczasowy, którego podstawę stanowił uznawany przez wszystkich aliantów, a zatem także przez ZSRR, czechosłowacki rząd emigracyjny w Londynie.

Przeprowadzone w 1946 roku wybory przyniosły wyraźne zwycięstwo partii komunistycznej, ale nie dały jej większości. Należy podkreślić, że według niemal wszystkich historyków wybory te – w odróżnieniu od nieco późniejszych w Polsce – nie były sfałszowane i mimo wielu nieprawidłowości, na przykład delegalizacji kilku, głównie prawicowych partii pod pretekstem ich kolaboracji z okupantem w czasie wojny, w zasadzie oddawały rzeczywisty rozkład sił w kraju.

W utworzonym po wyborach Rządzie Jedności Narodowej komuniści otrzymali jedynie funkcję premiera i dziewięć tek ministerialnych. Pozostałych ministrów było zdecydowanie więcej: po czterech socjalistów, ludowców i słowackich demokratów, trzech socjaldemokratów i dwóch bezpartyjnych. Jednak arytmetyczna przewaga niekomunistów w rządzie i parlamencie nie miała istotnego znaczenia,

ponieważ nie stworzono wspólnego bloku sił demokratycznych, a i świadomość zagrożenia komunistycznego była nikła. W dodatku w kierownictwie niemal wszystkich pozostałych partii politycznych, a nawet wśród „niekomunistycznych” ministrów, komuniści mieli własne konie trojańskie – „pożytecznych idiotów” albo ludzi pozyskanych szantażem, przekupstwem czy groźbą – co wkrótce miało się okazać bardzo przydatne.

Taki skład rządu sprzyjał sporom i konfliktom, zwłaszcza że właśnie w tym okresie decydowały się losy orientacji politycznej i kształtu ustrojowego Czechosłowacji. Zatarci świadomie podsycali tradycyjnie silne związki zawodowe, zaś komunistyczne bojówki, tak zwane ludowe milicje, przekształcone wkrótce w odpowiednik polskiego ORMO, siały w całym kraju terror potęgowany przez funkcjonariuszy resortów siłowych również opanowanych przez komunistów. Nie ulegało wątpliwości, że sytuacja wkrótce musi doprowadzić do przesilenia.

20 lutego 1948 roku w proteście przeciw brutalnym prowokacjom ze strony komunistycznego szefa MSW dwunastu niekomunistycznych ministrów podało się do dymisji, licząc na to, że – jak zwykle w takich sytuacjach – prezydent zdymisjonuje cały rząd i rozpisze przedterminowe wybory. Jednak nie wzięli oni pod uwagę, że przestały już obowiązywać

dotychczasowe zasady parlamentaryzmu i że jest to walka boksera wagi piórkowej z uzbrojonym w kałasznikowa bandytą. Przywódca komunistów premier Klement Gottwald zażądał od prezydenta przyjęcia dymisji tylko tej dwunastki i uzupełnienia składu gabinetu zgodnie z przedstawioną przez Gottwalda listą nazwisk, w razie odmowy grożąc ulicznymi rozruchami.

W kolejnych dniach kraj ogarnął chaos, a chyba jedyną siłą w pełni panującą nad sytuacją była wspierana przez doradców z Moskwy i zdominowana przez komunistów tajna policja, która bezprawnie aresztowała tysiące działaczy politycznych, a nawet posłów. Po ulicach krążyły uzbrojone, wzmocnione alkoholem bojówki „ludowych milicji”, na głównych placach wielu miast trwały nieustające, transmitowane przez uliczne radiowęzły seanse nienawiści – wiece poparcia dla Gottwalda, przerażona milcząca większość społeczeństwa pochowała się w domach, a wszelkie, dość nieliczne próby kontrademonstracji były brutalnie rozbijane przez państwową policję.

Nie mogąc liczyć na żadne formacje podległe MSW ani na armię (bezpartyjny minister obrony generał Ludvik Svoboda „nie chciał mieszać wojska do polityki”, ale już kilka miesięcy później ujawnił się jako tajny członek Komunistycznej Partii Czechosłowacji, a nawet jej Komitetu Centralnego), schorowany

prezydent Edvard Beneš ostatecznie skapitulował. 25 lutego 1948 roku Beneš przyjął dymisję dwunastu ministrów i uzupełnił skład rządu o osoby zaproponowane przez Gottwalda. Rewolucja lutowa zwyciężyła, choć w kraju trzeba było jeszcze trochę posprzątać. Rozpoczęły się więc masowe czystki we wszystkich urzędach, fabrykach i instytucjach, aresztowania i sfingowane procesy polityczne. Ponad dwieście tysięcy osób uciekło za granicę, a niemal drugie tyle schwytanych przy przekraczaniu granic trafiło do więzień i obozów pracy, z czego kilka tysięcy zostało zastrzelonych lub zakatowanych w czasie przesłuchań.

Symbolicznym końcem demokracji stała się śmierć ministra spraw zagranicznych Jana Masaryka. Syn twórcy Czechosłowacji i jej pierwszego prezydenta Tomáša Garrique Masaryka, też dyplomata i polityk, był szefem dyplomacji w rządzie emigracyjnym, a po wojnie wraz z gabinetem powrócił do kraju i nadal pełnił swą funkcję. Nie podał się wraz z niekomunistycznymi ministrami do dymisji, bo prosił go o to prezydent Beneš, a także dlatego, że obiecał ojcu przed jego śmiercią, że nigdy nie skapituje. Po 25 lutego 1948 roku był w rządzie jedyną czarną owcą. Zaszczuwany i opluwany przez komunistyczną prasę, otoczony agentami i na każdym kroku śledzony, wciąż trwał na stanowisku i cieszył się poparciem społecznym. Był więc bardzo niewygodny dla nowych

panów sytuacji. 10 marca 1948 roku jego ciało znaleziono pod oknami mieszkania w praskim pałacu Czerninów, siedzibie MSZ-etu. Oficjalne śledztwo wykazało, że przyczyną śmierci było samobójstwo, jednak mało kto wierzył w tę wersję. Na początku lat dziewięćdziesiątych osobisty sekretarz Jana Masaryka – mieszkający od 1948 roku na emigracji w Izraelu wybitny pisarz czeski Viktor Fischl – mówił mi, że ostatecznie zdecydował się uciec z kraju po tym, jak „minister został wypadnięty z okna pałacu Czerninów”. Późniejsze śledztwa – z okresu Praskiej Wiosny 1968 roku i z początku lat dziewięćdziesiątych – także mówiły o samobójstwie, dopuszczały jednak możliwość, że Masaryk spadł, uciekając po gzymsie przed aresztowaniem. Natomiast najnowsze, z 2004 roku, jako najbardziej prawdopodobny powód śmierci ministra podaje morderstwo, lecz również nie wyjaśnia wszystkich okoliczności. Jedno jest pewne – śmierć Jana Masaryka to był nie tylko szok dla społeczeństwa, ale także ostatni dzwonek alarmowy dla tych, którzy wahali się, czy pozostać w kraju.

Dalej wszystko poszło jak z płatka. Zdziękowany parlament (większość niekomunistycznych ministrów była już wtedy w więzieniach lub za granicą) na początku maja bez problemów przyjął tekst nowej konstytucji, w której Czechosłowacja została nazwana „krajem demokracji ludowej”, a satelickie,

„niekomunistyczne” partie polityczne sprowadzono wyłącznie do roli dekoracyjnych eksponatów skansenu. Śmiertelnie chory prezydent Edvard Beneš jeszcze demonstracyjnie odmówił podpisania tej konstytucji, ale 7 czerwca 1948 roku musiał podać się do dymisji (zmarł niespełna trzy miesiące później). 14 czerwca parlament wybrał nowego prezydenta – szefa komunistów Klementa Gottwalda – a jego pierwszą decyzją było podpisanie konstytucji. Kłamka zapadła na długie czterdzieści lat.

Autor powieści Egon Hostovský pracował wtedy niemal w samym centrum zdarzeń – w czeskosłowackim Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Nie był jednak typowym dyplomatą, lecz człowiekiem od najmłodszych lat ściśle związanym z literaturą.

Urodził się w 1908 roku w Hronovie, a gimnazjum skończył w pobliskim Nachodzie – w sąsiadującym z Polską regionie będącym prawdziwym „złotym zagłębieniem” literatury czeskiej (stamtąd pochodzili na przykład dziewiętnastowieczni klasycy Alois Jirásek czy Božena Němcová, a także jedni z najważniejszych czeskich pisarzy XX wieku – Karel i Josef Čapkové oraz Josef Škvorecký). Studiował filozofię na uniwersytetach w Pradze i Wiedniu, ale ostatecznie żadnych studiów nie dokończył i na początku lat trzydziestych podjął pracę redaktora praskich wydawnictw, jednocześnie zajmując się własną twórczością. W okresie

międzywojennym opublikował dziesięć powieści i zbiorów opowiadań, które zyskały mu uznanie krytyki i czytelników, a za powieść *Žhář* (Podpalacz, 1935) otrzymał prestiżową Nagrodę Państwową.

W 1937 roku rozpoczął pracę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i dwa lata później, na krótko przed wkroczeniem Niemców wyjechał służbowo do Brukseli, co pewnie uratowało mu życie, wywodził się bowiem z rodziny zasymilowanych czeskich Żydów i wszyscy jego najbliżsi – ojciec i trzy siostry – zginęli w hitlerowskich obozach śmierci. Po zajęciu Czechosłowacji pisarz przez Paryż i Lizbonę wyjechał do USA, gdzie pracował w czechosłowackim konsulacie w Nowym Jorku. Powrócił na krótko do Pragi w 1946 roku, ale tuż przed komunistycznym puczem wysłany został przez MSZ na placówkę do Norwegii, z której po roku zrezygnował, by ponownie udać się na emigrację do USA. Spędził tam resztę życia (zmarł w 1973 roku w New Jersey), pracując początkowo jako nauczyciel czeskiego, a następnie jako dziennikarz i redaktor Radia Wolna Europa. Przez cały ten okres także pisał prozę i właśnie w czasie pobytu w USA powstało kilka jego najważniejszych książek: *Půlnoční pacient* (Pacjent o północy, 1958), *Dobročinný večírek* (Wieczór dobroczynny, 1958), *Všeobecné spiknutí* (Spisek powszechny, 1969) oraz nasz *Zaginiony* (Nezvěstný, 1956).

Egon Hostovský już dzięki swej twórczości z okresu międzywojennego zajął trwale miejsce w historii literatury czeskiej, a książki napisane w latach późniejszych (do wyżej wymienionych warto dodać choćby dwie powieści, powstałe w czasie wojny i tuż po niej: *Sedmkrát v hlavní úloze* – Siedem razy w roli głównej, 1942, oraz *Cizinec hledá byt* – Cudzoziemiec poszukuje mieszkania, 1947) jeszcze wzmocniły jego pozycję. Niestety pokolenie czytelników urodzonych już po wojnie mogło odkryć dla siebie tego pisarza dopiero po 1989 roku, ponieważ wcześniej – jako emigrant i w dodatku zniechęcony „reakcjonista z Wolnej Europy” – był w swoim kraju ściśle zakazany (z drobnymi wyjątkami w latach 1968–1969). Z tych samych powodów do niedawna zupełnie nie znano go także w Polsce.

Mam jednak nadzieję, że mimo upływu dokładnie sześćdziesięciu lat od powstania *Zaginionego* ta najpopularniejsza w świecie powieść Hostovskiego zdobędzie uznanie także polskiego czytelnika. Bo choć dziś na szczęście żyjemy już w innych czasach, to – jak napisał krajan autora Josef Škvorecký – „Świństwa powtarzają się w wariantach, których schematy są do siebie zawstydzająco podobne. *Ab initio orbis terrarum*”.

Andrzej S. Jagodziński



I

Kiedy Erik doszedł do przystanku tramwajowego przy Dworcu Masaryka, jego „jedyńka” akurat odjeżdżała. „Diabli wiedzą, czemu zawsze tramwaje uciekają mi tuż przed nosa!”, mruknął do siebie. Ale nie odczuwał złości, tylko chłód i dreszcze z niewyspania.

Mżyło. Przejmująca wilgoć opadała z popielatych płacht niskiego nieba, unosiła się też w górę z błotnistych kałuż i topniejących wzdłuż chodników przyzmu brudnego śniegu. Pomiędzy zachmurzonym lutowym niebem a zapłakaną ziemią świstał przenikliwy, mroźny wicher. Przechodnie kulili się w paltach z postawionymi kołnierzami i garbili jak kalecy. Nikt nie szedł ani nie stał wyprostowany.

Erik spojrział na zegarek. Była za pięć ósma. Następną „jedyńka” przyjedzie za siedem do dziesięciu minut, a droga z dworca do pałacu Czerninów potrwa ze dwadzieścia pięć minut. Nie, nie spóźni się, albo przynajmniej nie za bardzo. Ale dlaczego od zawsze tramwaje uciekają mu przed nosa?

„Mam pecha w drobnych sprawach, za to szczęście w tym, co istotne”. Erik często powtarza to zdanie samemu sobie i przyjaciołom. Teraz też mówi je sobie w duchu. Lecz jego myśli potykają się o słowa „pech” i „szczęście”, a wyczerpany rozum jakby nie był w stanie rozpoznać różnicy między nimi. Zresztą to śmieszne: pech w drobnych sprawach, a szczęście w istotnych. Czyli spóźnić się na tramwaj i wygrać... co? Życie? Czy Erik kiedyś wygrał życie? E, daj sobie spokój. Lepiej kupić gazetę.

Każdego ranka w drodze do Ministerstwa Spraw Zagranicznych kupuje dwie gazety: komunistyczne „Rudé Právo” i liberalne „Svobodné Hlasy”. Z obu czyta w tramwaju tylko tytuły. Zresztą wcale nie trzeba czytać więcej, bo wszystko pozostałe jest dobrze znane, albo przynajmniej łatwe do wyobrażenia, jak szum zdartej płyty gramofonowej. Pracuj, a będziesz szczęśliwy – radzi ponuro każdy akapit prasy komunistycznej. Jej gderliwy optymizm jest monotony i śmiertelnie nudny. Ale ostrzegawcze tony prasy opozycyjnej, głoszące peany na cześć wolności słowami kościelnych bab i meczeniem pobożnych owieczek, brzmiały równie martwo jak uliczne głośniki. Nawiasem mówiąc, to właśnie głośniki coraz częściej mówiły zamiast ludzi. Umieszczone na każdym skrzyżowaniu, każdym placu i co trzecim rogu praskich ulic, co chwila trąbiły w świat wiadomości

niezwykłej wagi. Takie a takie żywnościowe kartki należy do jutra wymienić tam a tam, zanim stracą ważność! Ochotnicy do odgarniania śniegu niech się zgłoszą przed 15.00 w alei Stalina numer 50! Sklepy z wyrobami skórzanymi w całej Pradze są w tym tygodniu zamknięte! Szkoły, organizacje Sokoła i oddziały straży pożarnej proszone są o wzięcie udziału w pogrzebie artysty narodowego X.Y!...

Erik kupił gazety, wsadził je do kieszeni palta i zaczął przestępować z nogi na nogę, bo cisnęły go buty. Dzięki temu przypomniał sobie, że już od miesiąca ma w naprawie dwie pary zniszczonych kamaszy, lecz na wszystkie ponaglenia słyszy wciąż tę samą stereotypową odpowiedź: bardzo nam przykro, musi pan poczekać, brakuje nam ludzi do pracy i materiału. W gardle i w żołądku poczuł bezsilną złość, ale szybko mu minęła, bo właśnie nadjechał tramwaj. W dodatku nawet szybciej, niż go oczekiwał. Tym razem miał szczęście nawet w drobiazgach – w wagonie było jedno wolne miejsce. Rozłożył przed sobą gazety.

Tytuły na pierwszej stronie „Rudého Práva”, uzbrojone w wykrzykniki, wzywały obywateli do zachowania czujności, ostrzegały zniecierpliwione tłumy i groziły ukrytym dywersantom:

Powstrzymać natychmiast sabotaż wewnątrz Frontu Narodowego!

Ludzie pracy nie godzą się...!

Klasa robotnicza odpowie...!

Ujawnione intrygi agentów Zachodu!

Tytuły w „Svobodných Hlasach” nie miały wykrzykników. Były to naprawdę wyrażenia rozbrojone, zdania łagodne, słowa lęklive, w których strach tłumił nadzieję:

*Prezydent wciąż wierzy w szansę porozumienia
Wschodu i Zachodu*

*Czy socjalizm to wyższa forma wolności? (Nie-
zwyczajne przemówienie przewodniczącego Zgromadze-
nia Narodowego)*

*Zagraniczni dziennikarze widzą w Czechosłowacji
idealne przykłady współpracy różnych klas społecznych*

*Nowa nadzieja na większe przydziały mleka dla
matek karmiących i niemowląt*

*Konflikty w łonie rządu nie zaostrzyły się w ciągu
ostatnich 24 godzin*

20

Erik rozejrzał się badawczo wokół siebie, ale poza nim nikt inny w tramwaju nie czytał gazet. Gdzie są właściwie ci ludzie, do których zwracają się, krzyżąc lub uspokajając, prasowe tytuły? – pomyślał. Ci ludzie, którzy przecież muszą wiedzieć, czego chcą i o co chodzi w tych politycznych szachach? W których płonie ogień zainteresowania sprawami publicznymi? Ci czujni, niecierpliwi, a może zaintrygowani?... Ci, co nie godzą się i zapewne też zareagują?...